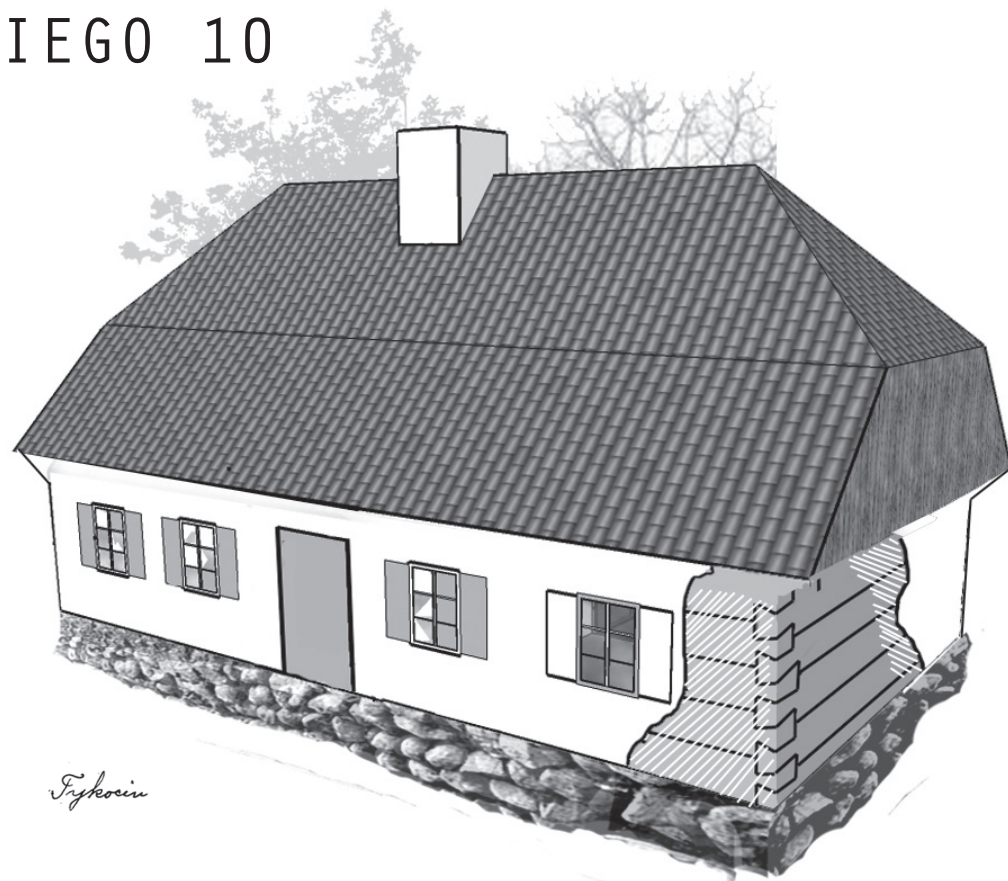


DOMU PRZY PLACU CZARNIECKIEGO 10 W TYKOCINIE

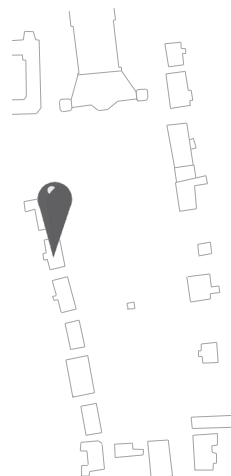
Dom z drewnianych bali, od frontu otynkowany na biało o spadzistym, naczółkowym dachu pokrytym czerwona dachówką holenderką (esówką) jest charakterystyczny dla mieszkalnej zabudowy północnej strony Rynku (dziś Placu Czarnieckiego) w chrześcijańskiej części miasta, na prawo od kościoła św. Trójcy. Były to domy tego samego typu, różniące się nieznacznie wielkością, wysokością dachu oraz detalami takimi jak ganek czy brama. Każdy posiadał przelotową sień dzielącą budynek na dwa niezależne mieszkania złożone z salonu od ulicy oraz sypialni i kuchni od podwórka. Domy powstały w drugiej połowie XIX w. w miejscu swoich identycznych poprzedników wzniesionych w myśl projektu hetmana Jana Klemensa Branickiego i zgodnie jego wizją przebudowy tykocińskiego rynku, który miał się stać nowoczesnym XVIII - wiecznym placem reprezentacyjnym z perspektywą na „uskrzydłony” korpus kościoła i z osiowo ustawionym pomnikiem Stefana Czarnieckiego.

Domy te usytuowane zostały dłuższą ścianą do frontu, co dodawało reprezentacyjnego wyglądu założeniu. Sień od strony rynku zakończona była gankiem, przed domem znajdował się ogródek kwiatowy i rosły drzewa owocowe. Za domami aż do rzeki rozciągało się prywatne „zaplecze”: ogrody warzywne i zabudowania gospodarcze. Na podwórku biegały kury, w chlewkach kwiczały świnki, czasem myczała krowa. Każda rodzina posiadała kawałek nabrzeża rzeki i własną kładkę, z której płukano pranie, szorowano chodniki, myto naczynia, w wodzie przy brzegu moczyły się garnki po ugotowanych kartoflach. Koniec posesji sięgał właściwie drugiej strony Narwi, gdzie znajdowała się niedostępna z lądu łąka należąca poszczególnych rodzin.

Do lat 70-tych XX wieku domy przy rynku zamieszkałe były jeszcze przez swych pierwotnych właścicieli – tykocińskich obywateli. Pierwszym od strony mostu był dom dom pp. Bagieńskich. Kolejny należał do rodziny Konstancji i Maksymiliana Kizlingów. Maksymilian, zamożny tykociński murarz (fach odziedziczył po dziadku, przybyłym z Saksonii w końcu XVIII w. Janie Kieslingu) zakupił plac (kukrzysko) z pozostałością XVIII-wiecznego domu, na miejscu którego ok. 1885 r. wznosił obecny,



Tykocin



na wzór domu poprzednika, a podobny również bliźniaczo do sąsiedniego domu po lewej stronie, który był rodzinnym domem Kizlingów. Mieszkali w nim rodzice Maksymiliana, Marianna i Jan i rodzeństwo, Edward i Karol. Po śmierci rodziców starszy dom został sprzedany żydowskiemu właścicielowi. Kolejny dom należał do Serafiny i Zygmunata Bohdanowiczów. Pani Serafina była pielęgniarką i gminną akuszerką i przyjmowała na świat mieszkańców Tykocina w ich własnych domach. Pan Zygmunt był aptekarzem, urzędował do II wojny w aptece przy Starym Rynku przy Motławie, pracował tam wraz z aptekarzem p. Turkiem, który zginął wraz z tykocińskimi Żydami 25 sierpnia 1941 r.

M. Książek

Jedyny dom z wymienionego tu zespołu, który przetrwał w stanie niezmienionym, to dom przy Placu Czarnieckiego 10. Jak i pozostałe domy, w połowie zamieszkiwany był przez właścicieli, druga zaś połowa do końca II wojny św. wynajmowana była lokatorom. Pełnił więc funkcję wielkomiejskiej czynszówki. Przez pewien okres wynajmowana też była „górką” – pokoiik z kuchnią mieszczący się na strychu. Dom jest podpiwniczony, murowana kamienna piwnica, właściwie mały loch, pochodzi jeszcze z poprzedniego domu, podobnie jak ceglana podłoga w przelotowej sieni, ułożona w XVIII w., kiedy do budowy domu z ruin zamku pozyskiwano XVI wieczną cegłę palcówkę. Nieznanego pochodzenia, jakby z innej epoki, są nabijane gwoździami drzwi pomiędzy sienią a sionką, posiadające pięknie kutą kowalską klamkęzapadkę, jakich jest w domu więcej. Pięknym przykładem drewnianej stolarki jest brama oraz płotek od ulicy. Ganek w oryginalnej formie składał się z rzeźbionej drewnianej balustrady i blaszanego daszka podtrzymywanego przez metalowe pręty i pełnił funkcję towarzysko-reprezentacyjną. Obecny ganek wzniesiony w 1976 roku jest rekonstrukcją nieistniejącego ganku z kolumnkami rozebranego domu przy ul. 11 Listopada.

Wnętrze domu z drewnianymi podłogami, belkami stropowymi, z pięknie profilowaną stolarką drzwiową i okienną pomalowaną na biało utrzymuje nastrój XIX wiecznego małomiasteczkowego domu mieszkalnego. Salon od strony wschodniej posiada piękną przedwojenną otomanę oraz szafę z lustrem i wielki okrągły rozsuwany stół z lat 30-tych. Zaplecze kuchenne z paleniskami i piecami chlebowymi nie zmieniło się chyba od w. XVIII.

Dach domu dźwiga ciężar dwu tysięcy siedemdziesięciu trzech dachówek o wadze 4500 kg. W sto lat po wybudowaniu domu ok. 1885 roku – data ślubu pradziadków, data założenia nowej rodziny i wzniesienia nowego „dachu nad głową” jest prawdopodobnie równoczesna – okazało się, że wśród dachówek z czerwono-brunatnej gliny znajdują się inne, różnej wielkości i wklęsłości, którymi łatano ubytki w poszyciu dachowym w różnych czasach i epokach. A wśród 2073 dachówek glinianych znajdują się dachówki z materii przepuszczającej światło. Dachówki z lanego szkła. Strychowy apartamencik umieszczony w zachodnim szczycie domu posiadał kiedyś własną oddzielną kuchenkę z dziennym światłem wpadającym do wnętrza przez cztery faliste kawałki szkła napowietrzone cząsteczkami powietrza (a może i światła) sprzed stu lat.

Gdy podczas remontu dachu stolarz przycinał te „światne” dachówki do nowych rozmiarów, szkło pierwszej z nich pękło cicho, równiutko wzdłuż rysy naznaczonej diamentem. Druga, piłowana do bólu przez innego fachowca bez wyczucia, rozpadła się z brzękiem. Trzecia, podana robotnikowi stojącemu na dachu niczym srebrne cyborium, niespodziewanie wysunęła się z wyciągniętej ręki spadła i rozbiła się w ogródku pomiędzy nasturcjami i stokrotkami, wskazując stopień roślinnej amortyzacji równy „0”.

